



WALDEMAR MICHALSKI

ur. 1938; Włodzimierz Wołyński

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Franciszek Piątkowski, Chatka Żaka, Kontrapunkty, Konfrontacje, Kurier Lubelski, środowisko literackie

Franciszek Piątkowski i „Kontrapunkty”

Wśród osób, które poznałem bardzo wcześnie, bo w latach sześćdziesiątych, niewątpliwie bardzo wyróżniał się swoją osobowością i swoimi pomysłami kulturotwórczymi Franciszek Piątkowski. Przyjechał do Lublina z ziemi kieleckiej, podobnie jak [Leszek] Mądzik, też z Kielecczyny przecież. Ale Franek Piątkowski miał jeszcze coś, co mnie bardzo zbliżało do niego –pisał wiersze, podobnie jak ja w tym czasie, zresztą nadal też piszę.

O Franku moglibyśmy powiedzieć bardzo dużo jako o osobie, o jego osobowości i moglibyśmy bardzo dużo mówić o jego działaniach, jego projektach, zresztą w większości zrealizowanych, jego pomysłach, bo był to człowiek niezwyklej aktywności, a równocześnie bardzo komunikatywny, bardzo przystępny. Franek, oprócz tego, że sypał pomysłami różnego rodzaju, miał ogromną umiejętność słuchania innych ludzi. W związku z tym, kiedy w sześćdziesiątym piątym roku powołaliśmy Środowiskowy Studencki Klub Literacki „Kontrapunkty”, zresztą z inicjatywy i z pomysłu Franka Piątkowskiego, to stworzyliśmy w nim pewne forum, które połączyło ludzi piszących, ale myślących o różnych rzeczach w różny sposób.

Myślę, że Franek wiedział, że ja się interesuję literaturą, że piszę wiersze, zdobywam nagrody, że mam publikacje i zaprosił mnie na pierwsze spotkanie, jesienią, do „Chatki Żaka”. Wtedy nie znaliśmy się, ja dostałem karteczkę, że „bardzo proszę o przyjście, będziemy omawiać sytuację w literaturze lubelskiej, a może się coś da zrobić jeszcze dla bardziej prężnego działania”. Poszedłem i wtedy spotkałem już w „Chatce Żaka” Zbyszka Strzałkowskiego, spotkałem plastyków, którzy też przyszli na to spotkanie. I myślę, że wtedy we trójkę, to znaczy Franek, Strzałkowski i ja, postanowiliśmy powołać do istnienia ten Środowiskowy Studencki Klub Literacki pod nazwą „Kontrapunkty”. Franek oczywiście wziął na siebie wszystkie sprawy rejestracji tego klubu, uzgodnienia z „Kurierem Lubelskim”, aby nam dano kolumnę. Równocześnie w „Kurierze” ukazywały się „Konfrontacje”, studencka kolumna

informacyjna, informacyjno-kulturalna, ale Franek doszedł do wniosku, że tam jest co innego, a my będziemy mieli własną kolumnę „Kontrapunkty” i będziemy tam publikować swoje wiersze, a także odpowiednie grafiki. Za stronę graficzną „Kontrapunktów” odpowiedzialny był Zbyszek Strzałkowski, który jako poeta i grafik był bardzo wówczas aktywny i sprawny organizacyjnie.

Więc spotkaliśmy się w „Chatce Żaka” po raz pierwszy i poznałem wtedy człowieka, który był niezawodnym dyskutantem. Franek lubił dużo mówić, ale mówić konkretnie, to nie było gadulstwo, takie mieszanie kijem wody, mówił konkretnie, myślę, że był do każdego spotkania przygotowany, bo rzucał datami, nazwiskami, terminami, które łączyły się z życiem literackim i naszym środowiskiem. Bardzo mnie ujął swoją osobowością jako człowiek, który potrafił słuchać, ale także miał bardzo ciekawe pomysły i spostrzeżenia. Był człowiekiem niewielkiej postury, ale ogromnej energii. Krępy, niewysoki, ale zbudowany solidnie, tak że nieraz pytałem go, czy nie był przypadkiem bokserem kiedyś we wczesnej młodości, bo był tak solidnie zbudowany, więc to też dawało takie poczucie, jak już byliśmy razem, że my się w każdej sytuacji obronimy.

Franek się nigdy nie dał wyprowadzić z równowagi. Emanowała z niego siła duchowa i gdy na spotkania „Kontrapunktów” przychodziło już więcej osób, piętnaście, dwadzieścia, to czasami były różnego rodzaju odzywki, że znowu jakaś grupa powstaje, przecież to nie ma sensu, bo tu się nic nie da zrobić, że już [Edward] Stachura tutaj próbował i nic z tego nie wyszło, że tu byli jeszcze inni, [Henryk] Pająk działał, też nic, Grupa Prom się rozpadła... Zdarzali się i malkontenci, którzy potrafili czasami złośliwie komentować czytane wiersze, bo myśmy czytali swoje wiersze, które oczywiście nie były genialne, ale w jakiejś mierze mieściły się w średniej krajowej. Jak wiadomo jednak, każdy wiersz można w różny sposób interpretować i sprowadzić na manowce myśli i idee w nim zawarte. Franek nigdy się nie dał wyprowadzić z równowagi, zawsze był cierpliwy, pewne rzeczy wyjaśniał czy apelował o rozsądne wypowiedzi.

Łączyło nas wiele różnych spraw, rzeczy i okoliczności, łączyła także sprawa mieszkania. Otrzymaliśmy w podobnym czasie, w osiemdziesiątym pierwszym roku, po wieloletnim oczekiwaniu, przydział na mieszkanie spółdzielcze. Czekaliśmy długo, na ogół otrzymywało się mieszkanie po jakichś sześciu latach stażu w spółdzielni, mnie minął dziesiąty rok. Już mieliśmy informację, że dostajemy mieszkanie, wybrałem się więc kiedyś z żoną, żeby to mieszkanie wreszcie obejrzeć. Był to jeszcze stan surowy. No to z żoną idę po tym księżycowym pejzażu, już ściany stoją, okna wstawione, patrzę: za mną idzie Franek z żoną. Więc pytam Franka: „Co tu robisz? Czy też dostałeś mieszkanie?”, a on mówi: „Też, dostałem, blok numer dziewiętnaście”. Ja mówię: „Chyba żartujesz, bo ja też w bloku numer dziewiętnaście”. I tak się zdarzyło, że Franek dostał na parterze, a ja na pierwszym piętrze, dosłownie bezpośrednio nad jego mieszkaniem. W związku z tym nasze drzwi się nie zamykały, kursowaliśmy z góry na dół, z dołu do góry, ciągle z jakimiś

sprawami, oczywiście autorskimi. Franek pokazywał mi swoje materiały, reportaże, ja pokazywałem mu swoje wiersze. Nie ukrywam, że zawsze zachęcałem go do kontynuowania poezji, bo uważałem go za wybitną osobowość, także w zakresie poetyckiego działania. Nasza przyjaźń owocowała nieraz wspólnymi rozmowami, dyskusjami w szerszym nawet gronie rodzinnym, a także przyjacielskim.

Data i miejsce nagrania	2016-09-27, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Góra-Stępień
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"